Krew się leje na ulicach Berlina

Adamowicze wylądowali wczoraj w Warszawie

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 3 lipca 1934 Nr. 182

Bracia Adamowicze lecą do Warszawy

Niezliczone tłumy czekają zwycięskich lotników na lotnisku i na ulicach stolicy

WCZORAJ O G. 19,30 BRACIA ADAMOWICZE MIELI WYLĄDOWAĆ NA SWYM SAMOLOCIE „CITY OF WARSAW" NA LOTNISKU STOŁECZNEM NA OKĘCIU.

Wczoraj w godzinach południowych rozeszła się po Warszawie elektryzująca wszystkich wiadomość: bracia Adamowicze, pierwsi polscy zwycięzcy Północnego Atlantyku lecą do Warszawy.

W stolicy zawrzało. Wieść, podawana z ust do ust, rozeszła się błyskawicznie po mieście. Na ulicach, prowadzących do oddalonego o parę kilometrów lotniska zaroiło się. W tramwajach natłok nie do opisania. Dyrekcja uruchomiła natychmiast zapasowe wozy, nie mogąc i tak podołać naplywowi pasażerów. Każdy przecież chciał ujrzeć na własne oczy bohaterskich lotników, w żywiołowem powitaniu dać wyraz radości, że dokonali szczęśliwie trudnego i ryzykownego zamierzenia, przyczyniając się do chwały Polski.

O godz. 6-ej na lotnisku już było pełno!...

Tymczasem bracia Adamowicze w towarzystwie kapitana Skarżyńskiego, który wyleciał na ich spotkanie wraz z płk. Kwiecińskim, lecą do Warszawy.

O wylądowaniu we Francji otrzymaliśmy już późno w nocy następujące wiadomości:

PARYŻ. (P.A.T.). O godz. 17 nadeszły pierwsze ściślejsze wiadomości o lądowaniu braci Adamowiczów.

Okazuje się, że wylądowali oni już o godz. 8-ej rano w St. Andre Mettai w okolicy Fleur de l'Orne.

W silnej mgle lotnicy polscy po przebyciu Atlantyku krążyli nad terytorjum Francji około 5 godzin. Dopiero o godz. 8-ej rano udało im się wylądować na pastwisku w Chessachay. Przy lądowaniu aparat został uszkodzony. Lotnicy wyszli jednak cało z wypadku.

Francuskie ministerstwo lotnictwa otrzymało wiadomości, że samolot braci Adamowiczów ma tylko lekko uszkodzone podwozie. Lotnicy spodziewają się naprawić samolot jeszcze w ciagu dnia i odbyć lot do Paryża dziś rano.

PARYŻ. (PAT). Korespondent PAT. uzyskał nastepujące szczegóły o przelocie braci Adamowiczów przez Atlantyk:

Lotnicy polscy po przeleceniu 3000 km. zmuszeni byli do ladowania wobec malejacego zapasu benzyny. Przez kilka godzin poszukiwali we mgle stosownego miejsca do ladowania i zdecydowali sie wreszcie ladować na pastwisku w Chessnay koło Andre de Messey, niedaleko od Fleurs de l'Orne.

Była to o godzinie 8-ej rano. Aparat potoczył sie na przestrzeni 170 mtr. i silnie uderzył o ziemię, cudem jedynie unikajac kapotażu. Uszkodzony został ster i część tylnej podpórki.

W chwilę później zbiegła się na miejsce wypadku ludność, przypuszczając, iż wydarzyła się katastrofa. Z radością ujrzano wychodzących z aparatu lotników całych i zdrowych.

Bracia Adamowicze, nie władając językiem francuskim, jedynie przy pomocy tłumacza mogli udzielić wyjaśnień zgromadzonej ludności.

Na pytanie, jakie były warunki lotu, bracia Adamowicze odpowiedzieli, że pogoda sprzyjała im jedynie przy starcie. W odległości 400 klm. od brzegów Francji wpadli w obszar mgły. O g. 5-ej rano stracili z oczu ląd. Zapasy benzyny malały i to spowodowało konieczność lądowania.

Przez całą noc trwała naprawa uszkodzeń. O godz. 8 m. 32 bracia Adamowicze wystartowali do Paryża, dokąd przylecieli o godz. 10 m. 30.

Na lotnisku w Le Bourget w chwili lądowania samolotu „City of Warsaw" byli obecni ambasador Chłapowski, przedstawiciele francuskich wojskowych władz lotniczych z gen. Houdemond oraz płk. Jeunaud na czele.

Ambasador Chłapowski wygłosił serdeczne przemówienie, witając braci Adamowiczów w imieniu Rzeczypospolitej, na pierwszym ważniejszym etapie w Europie i życząc im szczęśliwej podróży do Warszawy, która powita ich z entuzjazmem i serdecznością.

Wzruszeni lotnicy dziękowali przedstawicielowi Rzeczypospolitej za serdeczne słowa uznania i jednocześnie wyrazili podziękowanie pod adresem władz i przedstawicieli społeczeństwa francuskiego za gościnne przyjęcie. Przedstawiciele władz wojskowych i wszyscy obecni na lotnisku składali lotnikom gratulacje z powodu udanego przelotu nad Atlantykiem. Po dokonaniu zdjęć filmowych i fotograficznych lotnicy udali się do kasyna oficerskiego na skromny posiłek, gdzie za zdrowie ich wzniósł toast gen. Houdemond. Po zaopatrzeniu się w benzynę i oliwę bracia Adamowicze wystartują do Warszawy prawdopodobnie o godz. 12,30.

DLACZEGO NIE PRZELECIELI „JEDNYM SKOKIEM" DO WARSZAWY?

Samolot „City of Warsaw" miał szanse przelecenia „jednym skokiem" do Warszawy bez zatrzymywania się we Francji, gdyby nie fatalne warunki atmosferyczne. Gęsta mgła nadbrzeżna, największy wróg lotników, zmusiła do lądowania na przygodnej łące. Na takim terenie lądowanie jest szczególniej trudne dla pilota kierującego dalekobieżną, ciężką i szybką maszyną, to też piloci polscy wykazali swe umiejętności, ocalając siebie i płatowiec.

Po uzupełnieniu zapasu benzyny i oliwy bracia Adamowicze wystartowali z Le Bourget do Warszawy o godz. 12,23.

W rozmowie z korespondentem PAT lotnicy oświadczyli, że obecnie wybrali drogę bezpośrednią do Warszawy w linji powietrznej, przecinającej Trewir, Frankfurt nad Menem Drezdno i Kalisz.

Przed odlotem lotnicy otrzymali liczne depesze gratulacyjne z kraju i Ameryki. Lotnicy zwrócili się za pośrednictwem PAT z prośbą do polskich władz lotniczych o wysłanie w kierunku granicy samolotu pilotującego celem przyśpieszenia ich lotu do Warszawy.

Obaj lotnicy są doskonale usposobieni i zapomnieli już o trudnościach, z jakiemi musieli walczyć z powodu mgły w czasie lądowania.

Bracia Adamowicze zachwyceni są serdecznością przyjęcia i uprzejmością władz francuskich, którym tą drogą składają podziękowanie.

Odlatujących żegnali przedstawiciele francuskich lotniczych władz wojskowych, ambasador Chłapowski oraz przedstawiciele prasy polskiej i francuskiej.

Lotnisko na Okęciu było już onegdaj przygotowane na przyjęcie polskich lotników. Nocą paliły się światła sygnalizacyjne. W dzień, jest lotnisko stale gotowe na przyjęcie płatowców, więc też przygotowania głównie skierowane były celem zapewnienia sprawnej służby i porządku.

Według meldunków Państwowego Instytutu Meteorologicznego, na trasie lotu między Paryżem a Warszawą panowała pogoda naogół dobra: dość słonecznie, tylko pasami zachmurzenie nieco większe, przy małej skłonności do burz lokalnych. Burza, która rano przeszła nad Warszawą, była też lokalna, szła nie od zachodu, to też w niczem nie wpłynęła na pogorszenie się warunków lotu na trasie.

Zmierzchło się. Tłum faluje i wypatruje razem ze smugami reflektorów na niebie samolotu braci Adamowiczów.

Mijają godziny. Tłum wyczekuje. Reflektory ustawicznie wodzą smugi świetlne po niebie.

O godz. 20-ej — jeszcze ich niema.

O godz. 21-ej nasz sprawozdawca telefonuje: Spodziewamy się lotników najdalej za godzinę!

A więc jeszcze nich niema.

Ciemności już zapadły, a dziesiątki tysięcy ludzi czeka na lotnisku, na ulicach, którędy będzie jechał samochód z lotnikami, wioząc ich do ratusza na przyjęcie.

Rewolta w Niemczech

utopiona we krwi przywódców szturmówek hitlerowskich

Nieudana rewolta szturmówek hitlerowskich nie została jeszcze całkowicie wyjaśniona.

Faktem jest, że w szturmówkach tych zgromadziły się żywioły radykalne i przygotowanie rewolty jest objawem walki między lewicą a prawicą, jaka nurtuje Niemcy. Rewolta miała być wymierzona przeciw Hitlerowi, który zdradził interesy mas, zbyt wiele obiecujac, a coraz bardziej kumajac sie z żywiołami konserwatywno - junkierskiemi. Sytuację zaostrza w wielkim stopniu sytuacja gospodarcza, w pierwszym rzędzie klęska nieurodzaju tak wielka, że istnieje w Niemczech zamiar wprowadzenia kartek chlebowych. Nic dziwnego, że masy nie są zadowolone.

Niepewny szturmówek Hitler, jak już o tem donosiliśmy, nakazał urlopować szturmówki na lipiec. Rewolta była przygotowana, ale dowódcy zostali zaskoczeni dzięki wykryciu przygotowań.

Polała się krew, nastąpiły samobójstwa i tak zwane „samobójstwa". Komunikaty wygłosiły mowy pogrzebowe, nieco niezwykłe, gdyż stawiają obok zarzutu homoseksualizmu, zarzut zdrady państwa, obok uczt i trwonienia pieniędzy zarzut zdrady narodowego socjalizmu.

ROZPUSTNI PRZYWÓDCY

BERLIN. (P.A.T.). Biuro prasowe partji narodowo - socjalistycznej donosi z Monachjum:

Od szeregu miesięcy pewne elementy próbowały wbić klin i wytworzyć przeciwieństwa między oddziałami szturmowemi i partją narodowo - socjalistyczną i państwem. Podejrzenia, że próby te pochodzą od pewnej określonej kliki podejmowane są w określonym celu były stale potwierdzane. Dowódca sztabu szturmówek Roehm, którego kanclerz Hitler obdarzał specjalnem zaufaniem nietylko nie występował przeciw tym objawom, ale niewątpliwie udzielał im poparcia. Jego znany nieszczęśliwy nałóg doprowadził do tak nieznośnego obciążenia.

Roehm bez wiedzy Hitlera nawiązał stosunki z gen. Schleicherem, przyczem posługiwać się miał obok innych dowódców szturmówek jednostką podejrzanego prowadzenia. Ponieważ pertraktacje te sięgały do jednego z mocarstw zagranicznych, stało się nieuniknione pojęcie interwencji ze stanowiska zarówno partji, jak i państwa. Planowo prowokowane incydenty doprowadziły do tego, że wczoraj o godzinie 2-ej w nocy kanclerz Hitler odleciał samolotem do Monachjum, aby wydać nakaz niezwłocznego usunięcia i aresztowania komendantów najbardziej obciążonych.

W czasie prowadzenia aresztowań wyszły najaw szczegóły, świadczące o ubolewaniu godnem upadku moralnym. Wobec tego wszelka litość musiała ustąpić. Kilku przywódców oddziałów szturmowych posiadało własnych „młodych chłopców". Jednego z nich zaskoczono w najbardziej obrzydliwej sytuacji. Hitler wydał rozkaz, aby bezwzględnie wytępiono to ognisko zarazy.

Hitler wydał rozkaz premjerowi Goeringowi, aby przeprowadził w Berlinie podobną akcję i nakazał aresztowanie zwłaszcza reakcyjnych sojuszników komplotu politycznego.

GEN. SCHLEICHER I JEGO ŻONA ZABICI

LONDYN. (P.A.T.). Reuter podaje, że gen. Schleicher został zabity przez hitlerowców w chwili, kiedy w sanatorjum pod Berlinem chcieli go aresztować, a on stawiał opór aresztowaniu.

KRWAWY ODWET

BERLIN. (P.A.T.). Urząd prasowy partji narodowo - socjalistycznej komunikuje z Monachjum:

W związku z wykryciem spisku zostali rozstrzelani następujący przywódcy S. A. August Schneidhuber (Monachjum), Edmund Heines (Śląsk), Karol Ernst (Berlin), Wilhelm Hayn (Saksonja), Hans Peter Heydebreck (Pomorze niemieckie), dowódca grupy sztandarowej hr. Hans Erwin Spreti (Monachjum).

„SAMOBÓJSTWO"

BERLIN. (P.A.T.). W godzinach wieczornych rozeszła się po Berlinie wiadomość, że b. szef sztabu szturmówek nie żyje. Roehm miał popełnić samobójstwo.

Według pogłosek, mieli popełnić samobójstwo z otoczenia wicekanclerza Papena — szef prasowy von Bose i adjutant Papena von Tschirschky.

ROZKAZ MIN. BLOMBERGA

BERLIN (PAT). Minister reichswehry gen. Blomberg wystosował nastepujacy rozkaz do armji:

Wódz z żołnierska stanowczością i z wzorowa odwaga zdruzgotał buntowników i zdrajców. Armji jako przedstawicielce siły zbrojnej całego narodu, stojącej zdala od walk wewnętrzno - politycznych składa podziękowanie za ofiarność i wierność. Armja w myśl życzenia wodza z radością będzie utrzymywała dobre stosunki z nową S. A., świadoma wspólnych ideałów. Stan alarmowy został wszędzie zniesiony.

Ku lepszej przyszłości!

W dniu połączenia związków ubezpieczeniowców społecznych

W dniu dzisiejszym odbędzie się zjazd połączeniowy dwu organizacyj zawodowych, zrzeszających pracowników, zatrudnionych w instytucjach ubezpieczeń społecznych, a mianowicie: Zw. Zaw. Pracown. Instytucyj Ubezp. Społeczn. i Pol. Zw. Zaw. Pracowników Ubezp. Społ.

Dokonany zostanie akt o wielkiej doniosłości, który powinien pobudzić świat pracy do zacieśnienia więzów organizacyjnych.

Scalanie rozproszonego ruchu zawodowego ma zwłaszcza w dobie przełomu gospodarczego olbrzymie znaczenie.

Istniejące organizacje zawodowe mają zbyt często zbliżony zakres działania, nie różnią się od siebie zbytnio i dzielą je bodaj jedynie sprawy personalne władz związkowych. One właśnie wytwarzają przeszkody, których przebycie zbyt często wydaje się niemożliwością. Jest to **jeden z grzechów głównych naszego ruchu zawodowego, żeglującego pod banderą wpływów osobistych, nastawionego na interes „szczytów" wbrew oczywistemu interesowi „dołów" związkowych.**

Do niedawna jeszcze życie związkowe było wierną fotografją rozdrobnionego życia polityczno-partyjnego, i terenem wyścigu nieprzeliczonych frakcyj partyjnych, które we własnych owczarniach zawodowych pragnęły strzyc stada owieczek - członków.

Organizacje takie, choć zawsze wysuwały hasło apolityczności na plan pierwszy i werbunek odbywały na przynętę niezależności organizacyjnej, nie pozyskiwały większego znaczenia, ani nie mogły się pochlubić dużą liczebnością członków i wskutek tego wiodły żywot anemiczny. Jedyna pociecha z takich związków wynikała dla przywódców, którym tytulacje prezesowskie wystarczały. Nasycony w ambicjach przywódca zrywał się czasem do akcyj szerszych, ale nie było to nawet liczenie sił wedle zamiarów, lecz **pokaz demagogji i zamiarów, które się w demagogji topiły.**

Nic więc dziwnego, że anemiczne związki zamiast działać skutecznie w poprawie bytu swych członków, ważyć na szali ich przyszłości, były tylko zawadą na drodze do postępu.

Życie samo coraz natarczywiej zaczęło się domagać zmian i to bardzo istotnych. **Miały one wyrazić się w przebudowie organizacyj, zerwaniu z zasadą frakcyj partyjnych i powołaniu do życia wielkich skupień zawodowych.**

Tak powstała idea scalania ruchu zawodowego, idea zdrowa i silna, która może zorganizowany świat pracy porwać wreszcie ku lepszej przyszłości. Idei tej przeciwstawiały się zawsze i nadal to czynią frakcje i frakcyjki, których tytulanci nie chcą się wyrzec wątpliwych zaszczytów i łaskotek kadzielnicy prezesowskiej. Przyszłość ich jest już przesądzona.

Czuliśmy się w obowiązku skreślić te uwagi w wielkim dniu ubezpieczeniowców społecznych, aby wskazać, że skoro wielkie organizmy związkowe łączą się, realizują ideę scalania ruchu zawodowego, to **powinny to również robić skupiska małe i w zbiorowym wysiłku szukać mocy do przebudowy społecznej i gospodarczej, wychodząc z obrębu zawodowego na najszerszą arenę działania.**

Powracając do jednoczących się związków ubezpieczeniowych, życzymy nowej korporacji najpomyślniejszej przyszłości i wytrwałej pracy dla urzeczywistniania idei szczęśliwej Polski Pracy.

(Zdz. W.)

Wyrok sądowy potwierdził

zarzuty przeciw aptekarzowi w Piasecznie

Swego czasu zwróciliśmy uwagę na niezdrowe stosunki, panujące w jedynej w Piasecznie aptece, prowadzonej przez p. Markowskiego.

Zarzuty nasze streszczały się do faktów następujących:

P. Markowski jest ruchliwym działaczem społecznym, co naturalnie byłoby godne uznania, gdyby rozpolitykowanie aptekarza nie wpływało ujemnie na porządki w jego aptece. Niestety, p. Markowski, przebywając często na zebraniach, które urządza, wyręcza się w aptece swoją żoną, nie posiadającą żadnych kwalifikacyj na zastępczynię swego męża w tak odpowiedzialnej pracy, jak praca aptekarza.

Nic dziwnego, że ludzie obawiali się leków z apteki Markowskiego, a lekarze dla pewności zapisywali raczej gotowe specyfiki.

Do tego dołączył się fakt pobierania znacznie wyższych cen w aptece p. Markowskiego w porównaniu z cenami za takież lekarstwo w aptekach stołecznych.

Opinja publiczna Piaseczna wywołała wreszcie wniosek kilku radnych miejskich, żądających otworzenia w Piasecznie drugiej apteki i we wniosku tem radni wyłuszczyli swe zarzuty, jakie ma ludność pod adresem p. Markowskiego.

Widząc, że postępowanie p. Markowskiego grozi niebezpieczeństwem dla mieszkańców Piaseczna, podnieśliśmy tę sprawę na łamach naszego pisma.

P. Markowski uczuł się „dotknięty" naszemi zarzutami i wytoczył proces redaktorowi naszego pisma.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie odbyła się rozprawa. Przed sądem przewinął się cały szereg świadków z burmistrzem m. Piaseczna, p. Herbem, na czele, którzy całkowicie potwierdzili podniesione przez nas zarzuty.

Dodatkowym aktem oskarżenia p. Markowskiego był złożony przez jego przedstawiciela odpis wyników inspekcji, w której powołane do inspekcji władze stwierdziły brudy w aptece, nieporządek, nienależyte przechowywanie materjałów i t. p.

Rzecznik p. Markowskiego usiłował przerzucić sprawę na płaszczyznę polityczną. Było to posunięcie zupełnie niefortunne, bo do działalności p. Markowskiego, jako polityka — nie zamierzaliśmy się wtrącać, kierując się wyłącznie dobrem społecznem.

Po przemówieniu adw. Sucharczuka, który uwypuklił zgromadzone w przewodzie sądowym dowody przeciw p. Markowskiemu, sąd wyniósł wyrok uniewinniający naszego redaktora z zarzutu zniesławienia.

Wyrok ten zapewne zmusi p. Markowskiego albo do innego prowadzenia apteki, albo do jej zamknięcia. **Jest rzeczą niedopuszczalną, by jedyny w Piasecznie aptekarz nie wywiązywał się należycie ze swego odpowiedzialnego zadania.**

Proces o powielanie banknotów

Ciekawa sprawa znalazła sie na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Chaim Wędka i Josek Płuda, oskarżeni o podstępne wyłudzanie pieniędzy od gospodarzy wsi Garncowo (pow. ciechanowiecki). Walkiewicza i Frormaka, celem powielenia ich na maszynie przez siebie wynalezionej.

Sprawa była niezwykle powikłana. Sąd Okr. w Mławie uznał oskarżonych w wyniku rozprawy winnymi zarzuconej zbrodni i skazał Płudę na 4 lata więzienia i Wędkę na 3 lata więzienia.

W Sądzie Apelacyjnym, któremu przewodniczył sedzia Chyczewski, obrońca adw. Marceli Drabienko i adw. Wacław Brokman przedstawił nowych świadków, nowe dowody, które, oczywiście wpłynęły na decyzje sądu. Wyrok I instancji został uchylony i oskarżonych sąd uniewinnił.

Obronę Płudy wnosił adw. Drabienko. Wędkę bronił adw. W. Brokman.

Lardelli stanie przed sądem

Wydział 8-my Karny Sądu Okręgowego wyznaczył na dzień 11 lipca r. b. proces znanego cukiernika Lardellego, którego zakłady były ostatnio terenem szeregu wypadków. Lardelli postawiony został w stan oskarżenia z art. 230 Kod. Kar. o nieumyślne spowodowanie zabójstwa przez zaniedbanie środków ostrożności.

Jak wiadomo przed kilkoma miesiącami na terenie zakładu Lardellego przy ul. Polnej zdarzył się tragiczny wypadek z winy, wskutek którego poniósł śmierć węglarz Szmul Rajnfeld. Nieszczęśliwy doznał całkowitego zmiażdżenia klatki piersiowej przez złamanie 16 żeber i kręgosłupa. Lardelli, jako kierownik zakładu pociągnięty został do odpowiedzialności za brak nadzoru. Na rozprawę powołani będą biegli technicy dla ustalenia okoliczności wypadku.

Odpowiedzi Redakcji

„Młoda wdowa": Zechce się Pani osobiście zgłosić do Redakcji i zarejestrować się w naszym dziale „Bezrobocia".

P. St. Jarosiński (Dzielna 79): Na pytanie pierwsze otrzyma Pan wyczerpującą odpowiedź naszego adwokata, która ukaże się w najbliższym „Poradniku Prawnym". Druga sprawa jest zbyt błaha, abyśmy w niej mogli zabierać głos. Trzeba się ułożyć z kolegami i spór na drodze dobrowolnego układu rozwikłać.

P. Z. Kucharskiego w Żyrardowie. Nie pomijamy prowincji w rozdawnictwie premij. Jak się Pan o tem przekona z wykazu premjowanych. Z przyjemnością wciągniemy Pana na listę stałych Czytelników. Dziękujemy za pochlebne słowa o działach w naszej gazecie.

Wesoły Kącik

POETA



Pipmanówna miała duży posag i cała rodzina Beńka chciała, żeby Beniek się z nią ożenił. I tylko Beniek nie chciał. Za żadną cenę.

Wreszcie, gdy go zbyt mocno nudzono, zdenerwował się.

— Psiakrew! — postanowił — Pipman chce zięcia kupca? Już ja mu powiem, co ja jestem za kupiec! Szlag go trafi. Napewno mnie nie zechce.

I poszedł z wizytą do Pipmanów, żeby nagadać na siebie. Zasiadł do stołu i odrazu zaczął się przedstawiać w złem świetle.

— Zabierz pan te srebra ze stołu — szepnął gospodarzowi.

— Poco?

— Bo ja lubię kraść.

— Uj! Kawalarz! Dowcipniś! — zaśmiał się Pipman.

— Żaden dowcipniś! — obraził się Beniek. — Złodziej jestem.

— Nie szkodzi! — pękał ze śmiechu Pipman. — Będziesz dobry kupiec.

— Na złodzieja ich nie wezmę — zrozumiał Beniek i zaczął kombinować, jakby się skompromitować.

I nagle przyszła mu widocznie jakaś myśl do głowy, bo powiedział krótko.

— Prócz tego poeta też jestem.

Ku zdumieniu gospodarzy wstał od stołu, usiadł przy oknie i utkwił wzrok w roziskrzone gwiazdami niebo.

Po paru chwilach przykrego milczenia gospodarz odezwał się pierwszy.

— Panie Beniek! Co pan robisz?

— Hej, gwiazdki sobie liczę. Liczę sobie, hej! — zadeklamował Beniek.

— Poco?

— A co my poeci mamy liczyć, co? Czy my mamy pieniądze? U nas jak sie coś dostanie, posag, albo spadek, to sie odrazu przepuszcza. Pieniądz to wogóle nie jest rzecz do liczenia dla poety.

— Siadaj pan do kolacji.

— Zaraz. Muszę przeliczyć gwiazdy. Naliczyłem już 72. Jeszcze zostało parę miljonów.

— Ryba faszerowana wystygnie — zauważyła nieśmiało gospodyni.

Beniek oderwał na chwilę wzrok od gwiazd i spojrzał na obecnych pogardliwie.

— Co to jest ryba faszerowana, co? Czy ona potrafi śpiewać? Czy to jest odpowiednie towarzystwo dla poety? Rozumiem—słowik!... Słowiczku mój, a leć, a niej!... My poeci kochamy się w księżyca, w słowiki, w gwiazdy. Niema dla nas gęś! Niema — faszerowana ryba!

Pipmanowie spoglądali przerażeni i tylko córka się zainteresowała trochę:

— A dużo pan wierszy pisze?

— Ostatnio coś napisałem z 50 kilo. Taki stos.

— A wydał pan coś?

— Owszem, wszystko. Mydlarzowi na torebki. Ale niech pan nie myśli! Byle co on w moje wiersze nie zapakuje. Mam z nim umowę. Pachnące mydło pakuje i wogóle droższy towar.

Nazajutrz Pipman dzwonił do ojca Beńka, że na Beńka nie reflektuje.

— Poetowa, to nie jest tytuł dla mojej córki — oświadczył.

Beniek dostał od ojca w pysk, ale miał spokój.

Napoleon Sadek.

SPORT

NASI KAWALERZYŚCI W AKWIZGRANIE

W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów konnych w Akwizgranie kpt. Mrowiec na Moskalu zdobył 2-gą nagrodę a na Sabince 6-tą nagrodę w konkursie myśliwskim. W konkursie szybkości kpt. Mrowiec na Ładzie był 6-ty, a kpt. Ruciński na Ricie i por. Pohorecki na Savanah podzielili się 8-mą nagrodą.

ODZNACZENI DZIAŁACZE BOKSERSCY

Podczas piątkowego walnego zgromadzenia Polskiego Związku Bokserskiego wręczono odznaki następującym zasłużonym dla boksu polskiego działaczom:

odznaka złota: Koprowski, Nałęcz (Warszawa), Moskal, Milsz, Fogel (Warszawa), Bolata, Suszczyński, Kolasiński, Mrozikiewicz, Łapiński, Seidlitz, Bielewicz.

odznaka srebrna: Derda, Gorączko Żmudziński, Wojczyński, Cendrowski (Warszawa), Kocur, Zapłatka, Gucki Gawroński (Warszawa), Kuperstein (Warszawa), Luck, Pusłowski, Lechnicki, Poznański, Kupfer.

7 I 8 LIPCA LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI

W dn. 7 i 8 lipca rozegrane zostaną lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Program męskich mistrzostw w Poznaniu wygląda następująco: 7 lipca 10 płotki, tyczka, 100 m., 400 m., kula, wdal, dysk, 800 m., 3 km. z przeszkodami, 8 lipca 400 m. płotki, 4x100 m., młot, 10 km., wwyż, 200 m., oszczep, trójskok, 200 m., 1500 m., 4x400 m

Program kobiecych mistrzostw o godz. 16 na stadjonie AZS wygląda następująco: 7 lipca 60 m., wdal, z miejsca, 200 m., kula, 4x100 m., wwyż, kula, 8 lipca: 100 m., dysk, 80 m. płotki, 4x200, wdal z rozbiegu, oszczep, 800 m

KUSOCIŃSKI ZAPROSZONY DO SZTOKHOLMU

Jak się dowiadujemy, dla Kusocińskiego wpłynęło zaproszenie na międzynarodowe zawody do Sztokholmu w dniach 9 —10 sierpnia. Ze względu na wolny termin wyjazd Kusocińskiego jest prawdopodobny.

TYLKO HELJASZ I KUSOCIŃSKI W BERLINIE

Na dzisiejsze zawody lekkoatletyczne do Berlina wyjechali pod kierunkiem p. Slachciaka jedynie Kusociński i Heljasz. Walasiewiczówna nie mogła jechać wskutek kontuzji kolana, a Nowak wskutek zdawania egzaminów.

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

Dziś rozpoczynamy 8-mą serję naszych zadań i ciekawych pytań. Rozpoczniemy ją łatwo rozsypanką:

1. RADOSNA WIADOMOŚĆ

Z poniżej podanych liter proszę ułożyć istotną treść radosnej wiadomości. Ucieszyła ona całą Polskę, nietrudno więc będzie każdemu domyśleć się, co to za wieść.

A, A, a, a, a, a, a, B, c, c, c, d, d, e, e, e, e, e, i, i, i, i, i, k, l, l, l, m, m, n, n, o, p, r, r, t, t, w, y, z, z.

2. PYTANIE

W związku z radosną wiadomością o szczęśliwym przelocie nad Atlantykiem braci Adamowiczów, dobrze będzie, jeśli się troszkę zastanowimy nad znaczeniem tego lotu dla Polski, prosimy więc o odpowiedź na pytanie:

Co myślisz, Czytelniku, o locie braci Adamowiczów?

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 1
Nr. gazety 183

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas.

Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody. Olas zakochał się w Danusi i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie, nie wiedząc, że Danusia już ma narzeczonego, Antoniego Elickiego.

Pewnej nocy Jur ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi. Był to rtm. Jan Porai Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z nim miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już będzie ślub. Olas rzucił się na niego z widłami.

Sąd skazał go na ciężkie roboty. W sąsiedniej celi siedział jego kolega, Liszek. Obaj uciekli z więzienia i przedostali się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który za dnia był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była.. Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrza wysłano w daleką podróż. Wyjechał również Antoni Elicki. Tymczasem Olas dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusiem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni po powrocie zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Olas zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwisko: Stefana Gordyka i Stanisława Rela, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i wymusili na nim wydanie za nich jego córek, Toli i Basi, która przedtem spotkała się z Hebdyńskim w Krakowie. W wyniku tego spotkania urodziło się dziecko. Hebdyński zaś musiał iść na wojnę światową. Aby zataić urodziny dziecka, Tola, która właśnie też miała rodzić, zabrała swoją siostrę na wieś, aby obydwa porody odbyły się jednocześnie. Jednak Gordykowi udało się wyśledzić wszystko przez okno...

Powiedział Hebdyńskiemu, że Basia umarła. On wobec tego ożenił się z narzuconą mu przez matkę panną. Elicki pojechał do Brazylji wraz z Relem i Gordykiem, którzy tam robili świetne interesy.

Mimo to Rel wciąż drżał na myśl, że jego dawne grzechy zostaną wykryte. Zły był także, że musi dzielić się zyskami z Gordykiem, który się nie przepracowywał. Postanowił więc zgładzić obu. Szczególnie od chwili, gdy się okazało, że Danusia jest konającą, a przed śmiercią odzyskała pamięć.

Ponieważ Elicki śpieszył do konającej żony, Rel zaofiarował mu własny okręt „Jutrzenkę", na której miał również jechać Gordyk. Na tym okręcie Rel ukrył piekielną maszynę.

W dzień odjazdu „Jutrzenki" zachorowała jego córeczka Niusia. Lekarz poradził, aby ją też wysłać tym okrętem, bo tylko natychmiastowa zmiana klimatu zdoła ją uratować.

Ani się Rel spostrzegł, jak jego najukochańsza córeczka Niusia już była na „Jutrzence". Chciał temu zapobiec, ale okazało się już za późno... Wybuch maszyny piekielnej nastąpił...

Po paru latach Rel zlikwidował swe interesy w Brazylji i wrócił do kraju z Tolą, Basią i Marysią. Ku niemałemu jego zdumieniu znalazł się w Warszawie również Gordyk, któremu cudem udało się uniknąć śmierci. Powrócił również po wielu latach, cudem uratowany Antoni.

Dorósł również syn Antoniego Elickiego — Felus, obecnie sławny już malarz. Kochał się w Marysi Relównie z wzajemnością.

Na przeszkodzie tej miłości stanęła Barbara. Udało jej się powstrzymać Feliksa od wizyt, a opuszczona Marysia ciężko zaniemogła. Czuwały nad nią obie siostry: Tola i Barbara.

Rel tymczasem zakochał się w młodej brunetce Monice którą mu chciała sprzedać Pela Worska, była kochanka Gordyka. Monika zaś kochała się z wzajemnością w młodym hrab Kardeckim, który chciał ją wyrwać z szponów Rela. Mieli mu w tem dopomóc Eliccy.

Gdy Rel wtargnął do pokoju Moniki zastał tam ku swemu zdumieniu Helka Elickiego.

Felek zlitował się nad nim i wypuścił go.

Rel uciekł, ale tu wpadł w ręce Gordyka.

Rel spojrzał na Gordyka i zadał sobie tylko jedno pytanie:

— Ciekawym, czy w tym spisku wszystkich przeciw mnie Monika odegrała też jakaś rolę? I czy wogóle Gordyk kręci się tu w związku ze sprawą Moniki?

Był tak żądny odpowiedzi na to niezmiernie dla niego interesujące pytanie, że robiąc zdziwioną minę, z całkowitym spokojem jednak zapytał:

— Stefciu, ty? A co ty robisz o tej porze?

— Wypatrywałem ciebie.

— Wypatrywałeś mnie? A to poco? — zapytał ostro, choć panując nad sobą w całej pełni.

Poczem dodał z pogardą:

—Albo może masz jakie zlecenie pilnować każdego mego słowa i kroku?

Gordyk narazie milczał...

Naprężał całe swe siły, natężał całą siłę woli, aby nie zdradzić się odrazu w pierwszej odpowiedzi, nie wygadać się ze swych obaw i bólów... z niepokojów, które szarpały mu serce na strzępy...

Czuł wszakże, że musi coś odpowiedzieć, rzekł więc po namyśle coś, co odrazu potwierdziło domysły Rela:

— Ot, poprostu przyszedłem tu poto, aby się dowiedzieć, czy to prawda, że Monika...

— A tobie co do Moniki? — ryknął Rel, przerywając mu, gdy tylko usłyszał to imię.

— Moniką interesuje się cała Warszawa — odparł Gordyk. — a conajmniej pół Warszawy ją uwielbia... Wolno więc chyba i mnie się nią interesować, a zwłaszcza pewnym wielce ciekawym szczegółem....

— Jakim? Mów prędzej! — nie mógł wytrzymać Rel.

— Czy Monika jest... twoją kochanką?...

Rel potwierdził swe pierwsze przypuszczenia... Gordyka przywiodła tu sprawa Moniki!

Ale czemu ona go interesuje?

Zapytywał się w myśli:

— Czyżby Gordyk też polował na Monikę? Tak, to nawet bardzo możliwe. Nie zdziwiłbym mu się nawet. Monika — to smaczny kąsek... Nic innego ,tylko w związku z nią tu się zlazł....

Teraz wszystko nagle stało mu się jasne.

Powiedział sobie:

— Teraz już wiem, kto mi tych Elickich na kark napędził... Pela zpewnością powiedziała swemu dawnemu kochankowi Gordykowi, gdzie się to ma odbyć, więc tu przybył, żeby mi w mym zamiarze przeszkodzić....

Piorunował w myśli:

—To on, on, z pewnością on!... Bo któżby inny wszystko wiedział? Tylko on mógł Elickim wszystko wyjawić, aby mnie usunąć, zabić, zniszczyć i... samemu móc zawładnąć Moniką....

Zapałał dzikim szałem zazdrości i nienawiści...

Jadowite słowa cisnęły mu się do ust i oto syknął:

— A więc, mój Stefciu kochany, powiem ci całą prawdę!... Zaspokoję twoją ciekawość jak najzupełniej...

Gordyk natężył słuch. Rel zaś rzekł z naciskiem ,podkreślając każde słowo:

—Jutro z rana wyjeżdżam zagranicę z Moniką, której od tej chwili poświęcam cały swój majątek, wszystkie moje myśli i dążenia.... Poza nią od dziś nic już dla mnie na świecie nie istnieje....

Gordyk drgnął....

Straszliwy ból przeszył mu serce...

Powziął najgorsze przypuszczenia...

Zapytał trwożnym lękiem:

— Czyli, że teraz właśnie... wracasz od niej... z jej objęć? Czy tak?

— Tak jest. Zgadłeś. Odszedłem od niej dopiero przed chwilą — odrzekł bezczelnie Rel...

— Z objęć Moniki... — powtórzył Gordyk, zaciskając pięści.

I w tej samej minucie wybuchnął szatańskim śmiechem....

Szerokiem echem rozległ się w mroku nocnym ten śmiech, mający w sobie coś przeraźliwego, ohydnego, piekielnego...

Każdy jego dźwięk był, jakby krzykiem złośliwości djabelskiej, zamierzającym swym jadem zadręczyć potępioną duszę...

Gordyk czuł się pomszczony...

Wnet wszakże śmiech jego zakończył się jakby sykiem żmij, mieszczącym w sobie mieszaninę wściekłości z bólem....

Szepnął:

— Ha, jeżeli już jesteś szczęśliwym kochankiem Moniki, więc najwyższy czas, abyś już wiedział całą prawdę....

— Co takiego? — zapytał Rel, czując nagle straszliwy niepokój w sercu.

Napawając się lękiem Rela, Gordyk ważył słowa i ciągnąc je zwolna, rzekł:

— Powiem ci całą prawdę o twojej kochance.

— Gadaj prędzej! — krzyknął Rel, doskakując do Gordyka z pięściami. — Co chcesz powiedzieć? A wiedz, że jeżeli ta prawda twoja będzie kłamstwem, to ci odrazu łeb rozwalę, podły zdrajco...

— Wara ci mówić o zdradzie — krzyknął Gordyk. — Milcz, żebym ci nie przypomniał twoich zdrad, łotrze, łajdaku...

Rel nieco się uspokoił, słysząc te słowa i spuścił z tonu...

Wobec tego Gordyk wrócił do swej złośliwej jadowitości i syknął:

— Wiedz więc, że Monika nie jest wcale Moniką... To tylko tak ci się zdawało, że to jej prawdziwe imię.... W rzeczywistości Monika nazywa się zupełnie inaczej... I to jest właśnie cała prawda, którą chciałem ci powiedzieć?

— Ach ,tylko to? odparł Rel, któremu spadł z serca. — Ha, w takim razie nie będę cię fatygował.. Możesz tę twoją całą prawdę zostawić dla siebie.

— A ja ci ręczę, że gdy ci powiem jej prawdziwe imię, to upadniesz, więc radzę ci zgóry: trzymaj się mocno drzewa.

— Nic mnie to nie obchodzi i wogóle nie mam czasu na rozmówki z tobą.... Muszę załatwić jeszcze wiele spraw w związku z moim wyjazdem z Moniką... czy jakkolwiekby się nazywała.....

— Założymy się o każdą sumę, że nie pojedziesz, gdy dowiesz się, kim jest twoja Monika...

— Co, może mi będziesz tu znosił jakie plotki? Zgóry cię zapewniam, że nie uwierzę żadnym!... A, zresztą, choćby Monika miała przede mną i stu kochanków, nie zmieni to mojego uczucia dla niej!... Domyślam się: Monika musiała ci dać kosza, więc na nią pyskujesz... Powiedz, proszę, mów: Monika jest zwykłą puszczalską, wyrafinowaną kokotą, udającą niewinne dziewczątko...

— Nie, Stasiu kochany.... tego nie powiem... Powiem, co innego... i to będzie najszczerszą prawdą... Monika nie jest ani puszczalską, ani kokotą, lecz rzeczywiście najniewinniejszem dziewczątkiem, co dowodzi najwyraźniej, że nie wrodziła się w swego rodzonego ojca, łotra, łajdaka, mordercę, dezertera, bandytę Jura Olasa, podającego się za Stanisława Rela, słowem w ciebie....

Wyrzucił to ze siebie jednym tchem i tak szybko, że Rel, oszołomiony, nie wierzył własnym uszom...

Przerwał potok wymowy Gordyka, mówiąc:

— Czekaj, czekaj, nie pleć tak, bo nic nie rozumiem... Kim jest Monika?

— Monika jest... Niusią....

— Niusią? — zapytał Rel, drgnąwszy na dźwięk tego imienia....

— Tak, nikczemniku, tak, niegodziwcze!... Monika jest Niusią, twoją córką, którą uważałeś za zmarłą i którą opłakujesz od tak dawna....

— Może to jakiś przypadek? Zbieg imion? — usiłował wątpić Rel, jakby jeszcze nie rozumiejąc w całej pełni okropnej prawdy.

— Nie, nie... To nie żadna pomyłka ani zbieg imion!... To twoja rodzona córka!

— Ona ?Monika? Monika jest Niusią? — ryknął Rel.

— Tak jest... Monika to Niusia, której jesteś ojcem i zarazem... kochankiem...

— To nieprawda!.. Kłamiesz!.. Kłamiesz bezczelnie!. — wołał w rozpaczy Rel, potrząsając gwałtownie Gordykiem.

Usiłował go chwycić za gardło, krzycząc:

— Przyznaj się, że łżesz, jak pies!...

Gordyk wszakże w ostatniej chwili odskoczył...

Rel rzucił się za nim, skoczył i chwycił go ztyłu wpół...

Trzymał go mocno i chciał przewrócić, ale Gordyk szybko się spostrzegł i odwrócił się przodem do Rela, który jednak nie wypuszczał go z rąk....

Szamotali się z sobą dłuższą chwilę.... ciężko dysząc i naprężając wszystkie siły...

W niemej walce wyładowywali wzajemną nienawiść....

Walka stawała się coraz bardziej zażarta i zaciekła, przemieniając się w krwawy bój....

Nie oszczędzali się już teraz zupełnie...

Tłukli, kopali i gryźli, szarpiąc się wzajemnie bez litości....

To jeden, to drugi był górą....

Całą złość, wzbieraną latami, całą nienawiść hodowaną pieczołowicie starał się teraz Gordyk wyładować na Relu...

Ten zaś postanowił mścić się krwawo za uniemożliwienie mu przeżycia upojnych chwil z Moniką, nie miał już bowiem teraz najmniejszych wątpliwości, że to wyłącznie sprawka Gordyka, który kręcił i spiskował, a wkońcu skłamał mu, że Monika jest Niusią....

— Nie dostaniesz jej!... Nie dostaniesz — syczał Rel w wirze walki, — po mordzie dostaniesz, po łbie dostaniesz, tylko nie Monikę.... Ty łajdusie, ty psie parszywy!...

I rzucał się na Gordyka ze zdwojoną siłą...

Ale każdy jego cios tem bardziej podniecał Gordyka, który oddawał mu z niemniejszą zaciekłością....

Dłuższą chwilę już trwała ta walka, wyczerpując coraz bardziej siły walczących, przecież już nie młodzików...

Co chwila to jeden, to drugi padał na ziemię, pokaleczony i pokopany...

Zdawało się, że już nie wstanie, gdy wszakże przeciwnik rzucał się na niego, aby go dodusić, leżący znajdował w sobie tyle sił jeszcze ,aby tamtego odpędzić, a po chwili zerwać się i tamtego zwalić z nóg...

Aż wreszcie, gdy zerwali się znów oboje z ziemi i wpadli na siebie, chcąc jeden drugiego uderzyć „bykiem", nagle zderzyli się głowami i padli na ziemię obaj ,jak martwi, nie dając przez dłuższą chwilę znaku życia..

Dalszy ciąg nastąpi

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę, Melę i Lilę Kunie-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, a przytem rozkochana w nim uległa. Przeważył szalę zamach samobójczy Lili, która omal nie odkryła strasznej prawdy, że matka jest również kochanką „jej“ Stefana. Udało się ją uratować, a matka przekonała ją, że to nie prawda.

Noderski zalecał się jednocześnie do urodziwej ekspedjentki w sklepie na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej, bez wielkiego jednak powodzenia mimo, że dziewczynie bardzo się podobał. Uwodziciel postanowił uczynić z niej swą kochankę. Przyjechał z wizytą do narzeczonej, ale myślami był przy Teci, którą udało mu się namówić na spotkanie po zamknięciu sklepu.

Dziewczyna zgodziła się na jego propozycję przejażdżki samochodem. Po zamknięciu sklepu pojechali. Noderski zatrzymał samochód wpobliżu Klarysewa, chcąc dziewczynę oświadczynami skłonić do uległości.

W OGRÓDKU PODMIEJSKIEJ RESTAURACJI

Noderski patrzył na piękną twarz Teci, na jej drobne, delikatne ręce, leżące nieruchomo na kolanach, rysujących się wyraźnie pod cienkim materjałem letniej sukienki i zaciskał zęby.

Miał chęć przerwać wolno, rozważnie płynące słowa z czerwonych warg, wpić się w jej usta gorącym pocałunkiem, od którego traci się oddech, panowanie nad sobą, zatraca się poczucie miejsca i... rozsądku. A tymczasem panna Tecia rozsądnie mówiła dalej:

— Może flirt jest miłą rozrywką, ale ja w niej nie znajduję żadnej przyjemności. Czy pan się zgadza ze mną, że to jest oszukiwanie?

— Jakto?

— Komuś obojętnemu spojrzeniem, czy słowami mówi się o przychylności, której w rzeczywistości się nie żywi!...

— Przyznam się pani, panno Teciu, że nie myślałem o tem!...

— Czyżby to było możliwe, żeby taki przystojny mężczyzna, jak pan, nie był narażony na flirty pań?..

— Nie mówmy o tem. Mówmy o nas. Powiedziałem pani, że ją kocham!.. To jest najszczersza prawda. Nie myślę o flircie, o zabawie. Kocham r nią! — powtórzył z żarem i chwycił rękę dziewczyny.

Nie wyrywała mu ręki. Spojrzała na niego nagle posmutniałemi oczami.

— Zbyt wiele nas dzieli, byśmy mogli mówić o miłości — szepnęła.

— Miłość przezwycięża wszelkie przeszkody! — odpowiedział z uniesieniem oklepanym komunałem. Przycisnął jej rękę do ust, a drugą ręką usiłował objąć dziewczynę.

Ponownie odsunęła jego rękę.

— Czemu pani jest taka oziębła dla mnie? — pytał. — Czyż pani nie czuje, jak bardzo ją kocham i pragnę....

— Właśnie!... Pragnę.. Ja na miłość patrzę inaczej. To jest nietylko samo pragnienie!

— Gdybym jej obiecał małżeństwo zgodziłaby się i na taką miłość — pomyślał Noderski. Poczem dodał głośno:

— Od pierwszej chwili, kiedy panią zobaczyłem pokochałem. Widok pani sprawił na mnie wrażenie oszałamiające. Marzę o pani dniami i nocami. Nie zaznam spokoju, póki nie usłyszę z pani ustek choć jednego przychylnego słowa. Muszę uzyskać od pani choć nadzieję, że mnie pani polubi. Czy pani mnie lubi?

— Naturalnie — odpowiedziała z prostotą. — Inaczej nie przebywałabym w pana towarzystwie.

Obsypał jej ręce pocałunkami.

— Jakaż jest pani kochana! — szeptał, pochylając nisko głowę i tak, że dotykał prawie jej kolan.

Panna Tecia poczuła pragnienie zatopienia palców w bujnej czuprynie mężczyzny, chylącego się do jej kolan. Opanowała ten odruch, nie mogła jednak powstrzymać się od dreszczu, który nagle przebiegł jej ciało.

Noderski wyprostował się.

— Co to? Zimno pani?.. — Po burzy zrobiło się chłodno, a pani jest tak lekko ubrana! Zaraz zawrócimy. Wstąpimy gdzie na szklankę herbaty...

Nie sprzeciwiała się. Nie mogła mu przecież tłumaczyć, że dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem, nie wywołało zimno, a raczej żar jego słów i pocałunków.

Samochód po chwili mknął z powrotem ku Warszawie. Po kilkunastu minutach Noderski skręcił w aleję, prowadzącą do ukrytej wśród drzew restauracji.

— Jedźmy wprost do Warszawy — zawołała Tecia. — Nie lubię restauracyj.

— To raczej kawiarnia. Napijemy się szklankę gorącej herbaty i wrócimy do miasta. Niech się pani zgodzi! — prosił, hamując wóz, do drzwiczek którego już podbiegał służący.

Wysiadła niechętnie.

Przeszli przez korytarz i znaleźli się w ogrodzi, słabo oświetlonym lampami, umieszczonemi dyskretnie wśród zieleni. W niszach, utworzonych przez krzewy, siedziały grupki osób, zachowujące się jeszcze spokojnie, bo pora była wczesna i alkohol nie zdołał jeszcze zamroczyć mózgów.

— Ładnie tu — zauważyła Tecia.

— A widzi pani! — ucieszył się Noderski. — Moglibyśmy tu częściej przyjeżdżać.

— Kiedy bardzo niepochlebnie mówią o tych restauracjach podmiejskich. Ale to z pewnością nie wina restauracji, tylko ludzi, którzy nie umieją zachować się przyzwoicie.

Sama wybrała stolik, stojący w widnem miejscu, choć Noderski usiłował skierować ją w stronę jednej z pustych nisz.

— Ale uprzedzam pana, że wódki nie piję! — powiedziała Tecia, siadając przy stoliku. — Chętnie napiję się herbaty i zjem jakie ciastko. Nic więcej

— A może zjemy kolację?

Napróżno usiłował ją namawiać.

— Jestem uparta i nic na to nie można poradzić — odpowiadała mu ze śmiechem.

Rad nie rad kazał podać jej herbatę, a sobie czarną kawę i koniak.

Wychylając kieliszek wonnego trunku francuskiego, myślał:

— Wcale nie idzie tak, jak sobie obmyśliłem... To dziewczyna zimna, jak ryba. Albo wyrachowana... Albo ani jedno ani drugie!.. Jeśli w dalszym ciągu będę stosował tyle ceremonij, to chyba nie doczekam się nigdy tego, by chwycić ją w swoje ramiona!..

Wypił odrazu trzy kieliszki jeden po drugim.

— Niech pan nie pije tak dużo! — zawołała chwytając go za rękę.

— Dla rozgrzania się!.. Pani jest taka oziębła!

Uśmiechnęła się.

— Wcale tak nie jest.

Koniak istotnie rozgrzał go. Rozgrzał przedewszystkiem jego myśli. W pewnej chwili, przeprosił ją i odszedł od stolika.

Wszedł do garderoby dla panów i wyjął z kieszeni flaszeczkę.

Odwracając głowę, odkorkował ją i całą zawartość wylał na chusteczkę.

— Dość tej zabawy!.. Zaśnie trochę, a wtedy zawiozę ją do siebie, — postanowił.

Wrócił do stolika i sam zaproponował powrót.

— Już tak późno? — zapytała.

Niebardzo chciała wracać. Znajdowała się w nieznanym sobie świecie, w atmosferze, nasyconej dobrobytem i odświętnością. Strojne kobiety, przesuwały się od czasu do czasu, jak czarodziejskie zjawy. Był to świat zupełnie odmienny od tego, w którym przebywała i żal jej było rozstawać się z nim Czuła wdzięczność dla swego pięknego towarzysza, za którym odwracały się panie, że wprowadził ją tu dał jej odetchnąć innem powietrzem.

Zwróciła ku Noderskiemu uśmiechniętą twarzyczkę.

— Bardzo panu dziękuję za tyle przyjemności, ile pan mi sprawił — powiedziała.

— Chciałbym sprawić dużo, dużo więcej — odparł. — Ale pani niebardzo na to się godzi.

A w myśli dodał:

— Żebyś była mądrzejsza, miałabyś dużo więcej! Poco to drożenie się? Pogodzisz się może łatwiej, kiedy się obudzisz w moich objęciach!.. Zaczniesz wtedy życie rozkoszne. Nie będzie ci źle!..

Usadowił ją w samochodzie i siadł przy kierownicy.

— Pod Warszawą — planował zatrzymam na chwilę auto i uśpię ją. A potem!...

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z czytelniczkami

Dlaczego się tak zakochała

P. Belina z Woli

zwierza nam się:

„Kochany Redaktorze! Przed nikim nie wydałam mojej tajemnicy, lecz przed tobą nie będę nic ukrywać.

Od dzieciństwa mieszkam pod jednym dachem z chłopcem, w którym się zakochałam bezgranicznie. Poza nim świata nie widzę. Mój ukochany odjeżdża do pracy i wtedy go widuję 3 razy lub 2 razy dziennie, a gdy go dzień nie widzę umieram z tęsknoty. Nieraz stoję i oczekuję go do 12-ej w nocy, gdyż pragnę go choć raz ujrzeć. W zimie to aż nogi sobie odmroziłam, czekając na niego, ponieważ miałam znak, że go jeszcze nie było, bo on zawsze okiennice zamykał. Więc powiedz mi, Kochany Redaktorze, dlaczego ja się tak w nim zakochałam. Przecież jeszcze ani jednej randki z nim nie miałam. Jak ja się mogłam w nim tak zakochać? A może to dlatego, że ilekroć mnie zobaczył, zawsze spojrzał mi w oczy, łapał wpół i całował moje usta. Nieraz zdobywałam się na odwagę i pytałam go: „Dlaczego mnie całujesz? Jak można całować kogoś, nie kochając?“ A on tylko spojrzał na mnie i nic mi nie odpowiedział. Pewnego razu, gdy mnie spotkał w bramie, tak mnie zaczął całować, że aż mi tchu zabrakło. Już tak mi moja twarz wycałował, że już nie miał miejsca, wtedy wziął mnie za obie ręce i też całował. Nie mam siły się mu obronić, gdyż on waży 81 kilo, a ja 50 kilo. Nazajutrz napisałam mu liścik o swojej miłości ku niemu i mu sama oddałam. Przyjął go z bardzo poważną miną, ale odpowiedzi mi nie dał. Pewnego razu przyszła do moich rodziców swatka i swatała mi kawalera. Gdy usłyszałam imię mojego ukochanego, serce we mnie zaczęło bić, i pomyślałam sobie: „Boże, może to naprawdę“ on będzie dla mnie?!“

Moi rodzice chętnieby się zgodzili, ale z jego strony są przeszkody. Swatka i u nich była i dała nam odpowiedź, że on jeszcze nie chce się żenić, a moi rodzice pragną mię czem prędzej zamąż wydać, gdyż było nas 7-ro a ja na starość u rodziców sama zostałam.

Jestem jeszcze młoda i nie biedna, tak cierpię. Więc Kochany Redaktorze, jak po ostatnią deskę ratunku zwróciłam się do Ciebie, o radę, co mam robić. Czy czekać, aż on mi sam wyzna, że mnie kocha? A może on mnie kocha i nie chce mi nic powiedzieć? Może ja się zo bardzo narzucam? Więc co mam robić bo poduszki są już mokre od łez. Boże, nie wytrzymam bez niego!!!!“

Zapytała Pani swego ukochanego, czy można całować, nie kochając — i nie otrzymała Pani odpowiedzi. A więc ja Pani odpowiem: I owszem — można! Widzi taki chłopiec dziewczątko lgnące ku niemu i, zapewne, ładniutkie, więc czegóż będzie sobie żałował? Wycałuje i pójdzie. A czy mu tam w sercu coś się przytem odezwało, to tylko Bóg raczy wiedzieć i pan starszy sierżant (tak mówią w wojsku). Skoro Pani chce mieć pewność co do zamiarów ukochanego, proszę go o to wyraźnie zapytać i to ustnie, bo widać listownie i przez swatkę nie wystarcza. To nic, że on waży 81 kg., a Pani tylko 50 klg. Nawet jest przysłowie, że im kobieta „lżejsza“, tem większym jest mężczyzny ciężarem. Niech Pani więc nie zwraca uwagi na te różnice wagi i przy... prze chłopca do... bramy, mówiąc mu odważnie i energicznie: „Chcesz mnie za żonę, czy nie? Odpowiadaj, tak lub nie?“ A jeżeli nie, to zapowiedzieć mu surowo: koniec z całowaniem! Jeżeli po tem wszystkiem jeszcze nie zmięknie, to znaczy, że Pani nie kocha, a w takim razie lepiej się z nim wogóle nie zadawać i poszukać sobie innego. Materjału, chwalić Boga, nie brak!

Premje „Ostatnich Wiadomości"

Wszyscy nasi Czytelnicy wiedzą, że możliwość otrzymania cennej premji mają tylko ci, **którzy stale czytają nasze pismo,** a na dowód tego **wycinają codziennie z nagłówka gazety kupon premjowy** i przechowują go, by zebrane kupony okazać **na żądanie administracji.**

JAKIE BĘDĄ PREMJE W NAJBLIŻSZYCH DNIACH?

Wszyscy też wiedzą, **że w najbliższej serji premij, która zostanie rozdana w bieżącym miesiącu Czytelnicy nasi otrzymają:**

5 maszyn do szycia

zegarek złoty,

3 rowery

2 miesięczne bilety tramwajowe, 2 patefony, 2 radjowe aparaty dwulampowe z głośnikami, 5 kapeluszy męskich,

10 garniturów męskich,

kupon na palto, 5 sukien, 20 par obuwia,

20 kompletów bielizny męskiej,

20 kompletów bielizny damskiej,

3 komplety bielizy stołowej, 3 komplety bielizny pościelowej,

łóżko dębowe,

tapczan, 2 kozetki,

2 komplety po 6 krzeseł,

5 serwisów do kawy, 5 serwisów owocowych,

wyżymaczkę, komplet naczyń kuchennych,

5 kompletów tapet łącznie z wytapetowaniem, 125 paczek szczęścia, zawierających herbatę, kawę, kakao, czekoladę, cukier, wodę kolońską i mydła toaletowe.

Zanim przystąpimy do rozdawnictwa musimy sprawdzić nasz **spis stałych Czytelników i dlatego**

prosimy wszystkich

o złożenie zebranych dotychczas kuponów oraz tych, które ukażą się do 8 lipca b. r.

Kupony te należy **włożyć do niezapieczętowanej koperty, a na kopercie wypisać wyraźnie nazwisko i adres (jeśli nastąpiła zmiana adresu wypisać adres dawny i obecny), oraz podać: zawód, wiek, ile osób jest na utrzymaniu Czytelnika.**

Koperty z kuponami trzeba złożyć (z prowincji przesłać pocztą) w administracji, która będzie je przyjmowała

od 8 do 12 lipca od 10-ej rano do 7 wieczorem bez przerwy.

CZYTELNICY, KTÓRZY DOPIERO ROZPOCZĘLI ZBIERANIE KUPONÓW,

a jeszcze nie podali swych adresów proszeni są o pofatygowanie się do administracji w dowolny dzień od 10-ej rano do 3-ej po poł. i od 5-ej po poł. do 7-ej wieczorem. W dniach od 8 do 12 lipca prosimy nie zgłaszać się.

DLACZEGO JESZCZE NIE DOSTAŁEM PREMJI?

Oto częste pytanie, które słyszymy od niektórych z naszych Czytelników.

Rozdział premij jest w rękach specjalnego komitetu premjowego, a sama premja jest podarunkiem wydawnictwa dla Czytelników. **Akcja premjowania trwa i trwać będzie.**

Przez czas swego pięcioletniego istnienia rozdaliśmy już około **100.000 cennych przedmiotów,** a rozdamy ich jeszcze więcej. Nie możemy jednak tego uczynić odrazu. Wzamian za stałe poparcie, mimo ciężkich czasów dajemy cenne premje i chcemy utrzymać ich wysoką wartość.

Dając doskonałą (bo dowodzi tego wielka poczytność) gazetę za 10 groszy — czynimy dodatkowy wysiłek, przeznaczając rocznie znaczną sumę na zakup premij.

Śmiało uważamy to za akcję godną uwagi ze strony naszych Czytelników.

Byt naszego wydawnictwa opieramy na Czytelnikach rzeczywistych, to jest na tych, którzy **gazetę czytają.** Ci, którzy ją kupują tylko dlatego, że po zakupieniu dajmy na to w ciągu paru miesięcy gazety i wydaniu kilkunastu złotych spodziewają się otrzymać premję wartości kilkudziesięciu czy paruset złotych — mylą się w swych rachubach. **Premje są dla stałych Czytelników,** a nie dla usiłujących jawnie zarobić **za** kilkanaście złotych, otrzymując kilkadziesiąt!

Szczycimy się tem, że w ciągu swego istnienia pozyskaliśmy zaufanie wielotysięcznej gromady, która z nami tak blisko współżyje, że z jej łona zjawiła się nazwa

„Rodziny Czytelniczej Ostatnich Wiadomości".

Członkowie tej rodziny czytają naszą gazetę nie dla zysków doraźnych. Przekonaliśmy się o tem niejednokrotnie. Wiedzą oni też o tem, że zawsze staramy się wypełnić nasze zobowiązania jak najbardziej uczciwie, mając na oku dobro ogólne.

„KOMBINATORKA"

Jako przykład **niepotrzebnie zabłąkanej** do naszej Rodziny **Czytelniczej** osoby, musimy przytoczyć **pewną** paniusię. Kupowała ona **naszą** gazetę w ciągu roku, wydała na nią aż 36 złotych! Otrzymała ona w **jednej z** serji premij tapczan wartości 80 złotych (posiadamy rachunek firmy). Paniusia ta podniosła wrzask i lament. Za „tania" premja! Ona takiej premji nie może wstawić do mieszkania pomiędzy „porządne" meble. Pytaliśmy się, ileby też chciała gotówką za to, że wydała 36 złotych za gazetę, a gazeta to przecież współczesnemu człowiekowi, który nie chce być dzikusem, jest tak potrzebna, jak bezmała chleb. Na to nie umiała nam odpowiedzieć.

Mamy nadzieję, że ta paniusia nie należy do naszej Rodziny, chyba, że rozjaśniło jej się w głowie i wreszcie doszła do przekonania, że ani ona nam, ani my jej nie robimy łaski.

Nowe urządzenia techniczne
w Polskiem Radjo

Do Warszawy przybyła niedawno z Londynu specjalna aparatura do zapisywania dźwięków na taśmie stalowej. Urządzenie to, którego brak w pracy programowej Polskiego Radja dawał się odczuwać, pozwoli na utrwalanie audycyj radjowych w ten sposób, że będzie je można później w dowolnym czasie reprodukować.

Wartość radja nie zależy bowiem tylko od programów, ale często w bardzo silnym stopniu od doskonałości urządzeń technicznych. Każda radjofonja, a specjalnie polska, nie zważając na olbrzymie koszty związane z instalacją nowoczesnych urządzeń technicznych, stara się, aby dotrzymać kroku postępowi wynalazków i aby w ten sposób zapewnić słuchaczom coraz lepszą transmisję audycyj.

W pracy „Polskiego Radja" nowa aparatura, zdobycz wielu lat żmudnej pracy w laboratorjach Marconiego, mieć będzie zasadnicze znaczenie. Umożliwi ona usprawnienie działalności programowej w bardzo wysokim stopniu, dzięki swej wszechstronności i nieograniczonych wprost możliwości praktycznych.

Trudno byłoby opisać wygląd tego skomplikowanego mechanizmu. Składa się on właściwie z dwu części, z których jedna zmontowana jest na specjalnym stole, druga zaś stanowi jakby wysoką szafę na żelaznych stalugach.

Część zmontowana na stole jest mózgiem aparatu. Na kliszy tego mózgu, którą stanowi taśma stalowa zapisuje się audycje radjowe przy pomocy całego zespołu elektromagnesów.

Drgania tych elektromagnesów powodują w taśmie niewidoczne dla oka zmiany, które później umożliwiają wierne odtwarzanie audycyj. To samo urządzenie wymazuje zapisaną już raz audycję, jak gąbką kredę z tablicy.

Ściślej można powiedzieć, że nowy aparat „Polskiego Radja" składa się z pięciu zasadniczych urządzeń: 1) rotacyjnego, który służy do przesuwania taśmy między polami elektromagnesów w kierunku: „naprzód" i „wtył". Taśma stalowa szerokości około centymetra jest niesłychanie cieniutka — „grubość" jej równa się zaledwie 1/40 milimetra. Patrząc na nią z profilu, dostrzega się zaledwie nitkową smugę. Taśma obraca się na dwóch talerzach aluminjowych 2) zespołu elektromagnesów, wyglądających jakby miniaturowe harmonijki wielkości pudełka zapałek. Tych harmonijek jest 10, biegnących parami pionowo ponad talerzami aluminjowemi. Służą one do zapisywania, odtwarzania i zmazywania dźwięków, utrwalonych na taśmie; 3) odpowiedników zespołów wzmacniakowych niskiej częstotliwości do nagrywania i reprodukcyj oraz t. zw. programmetra, który służy dla kontroli dynamiki względnie odtwarzania dźwięków; 4) urządzeń do elektrycznego ścierania zapisanych dźwięków i 5) „elektrowni" t. j. źródła prądów potrzebnych dla wzbudzenia urządzeń wzmacniakowych. Są tu dynamo maszyny o sile 6 HP.

Tak w opisie pobieżnym wygląda pierwsza i główna część aparatury. W części drugiej, na owej szafie — tablicy rozdzielczej, zainstelowany jest zespół wzmacniakowy i pomiarowy.

W pozostałej, części trzeciej, znajduje się źródło prądów do zasilania dwóch pierwszych części całej aparatury, t. j. stołu rotacyjnego i szafy — rozdzielnika. W tej trzeciej części mechanizmu dwa motory dynamiczne przetwarzają prąd zmienny, otrzymywany z elektrowni miejskiej na odpowiednie napięcia prądu stałego dla zasilenia anodowego i katodowego lamp radjowych, jak również dla elektromagnesów, zapisujących lub ścierających uderzenia fali głosowej na taśmie stalowej.

Mając teraz utrwalony śpiew, muzykę, przemówienie, słuchowisko dramatyczne lub przebieg jakiegoś wydarzenia, będziemy mogli, jak w dźwiękowcu filmowym, odtwarzać daną audycję w każdym czasie i z tą samą ścisłością, co w oryginale. Aparatura Stilla będzie miała poza tem inne jeszcze znaczenie — dokumentalne i pedagogiczne. Słowo żywe, dzięki niej utrwalone, w odtworzeniu, usunie wszelkie wątpliwości, powstałe w niedoskonałej pamięci ludzkiej. Dla artystów takie odtworzenie będzie miało wagę niesłychaną, gdyż tylko w ten sposób wykonawcy, zwłaszcza w dramacie będą mogli słyszeć siebie w przebiegu gry i ocenić krytycznie.

Aparatura Stilla nie jest w tej chwili jeszcze całkowicie zmontowana. Części uzupełniające ją są jeszcze w drodze z Anglji. „Marconi - Still" zacznie pracować prawdopodobnie dopiero w lipcu r. b.

Trzecia ćwiartka 100.000 złotych

Kaprysy fortuny dziwnemi, zaiste, chadzają drogami. Gdy czterej koledzy, pracownicy zarządu gminy Doraźne w pow. Kostopolskim, p. p. Paweł Drobot, Sergjusz Epifanowicz Jan Plaskowski i Łukasz Solonienko postanowili złożyć się na kupno ćwiartki losu Loterji Państwowej rozmaite „znaki na niebie i ziemi" wskazywały im, iż należy nabyć Nr. 137-071. Zwrócili się więc do kolektury o wysłanie im tego numeru, okazało się jednak, że jest on już sprzedany, kolektura więc wysłała im numer inny, ale posiadający cechy zbliżone: te same liczby początkowe i jedną i tę samą sumę liczb, mianowicie — 19. W ten sposób wyżej wspomniani panowie stali się spółwłaścicielami numeru 137-215.

Widocznie owe „znaki na ziemi i niebie" nie były zbyt dokładne, skoro okazało się, że właśnie szczęśliwie się stało, iż żądanego numeru zabrakło, bo dało to możność spółce koleżeńskiej uzyskanie części głównej wygranej, jaka padła w pierwszej klasie 30-ej Loterji Państwowej. Każdy z uczestników otrzyma po 5 000 zł., co stanowi dla nich niemal majątek.

Zachęceni powodzeniem, postanowili teraz trzymać stale do spółki dwie ćwiartki różnych losów, ufając, że szczęście im znów dopisze i że w jednej z następnych klas także wygrają sporą sumkę.

Oczywiście — jest to zupełnie możliwe. Wygrać może każdy, kto gra, należy więc jaknajprędzej zaopatrzyć się w los do drugiej klasy, gdyż ciągnienie rozpoczyna się już 17-go lipca.

DŁUGA PODRÓŻ MINIE NIESPOSTRZEŻENIE — GDY ZABIERZESZ DO WAGONU CIEKAWE DZIENNIKI I CZASOPISMA

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6,35 Muzyka. 6,38 Gimnastyka. 6,53 Muzyka. 7,10 Muzyka. 7,20 Chwilka pań domu. 12,10 Polska muzyka. 13,05 Koncert zespołu salonowego. 16,00 Recital śpiewaczy. 16.20 Muzyka lekka. 17,00 Program dla dzieci. 17,15 Koncert instrumentalny. 18,00 „Obozy wypoczynkowe dla kobiet". 18,15 Muzyka salonowa z kaw. „Gastronomja". 18,45 Pogadanka Brunona Winawera. 19,15 Audycja żołnierska. 19.50 Wiadomości sportowe. 20,02 „Dzielni kierownicy". 20,12 Koncert popularny. 21,00 Transmisja z Gdyni. 21,12 Szósty koncert z cyklu „Historja sonaty fortepianowej". 22,10 „Przymierze poezji z wsią". 22,25 Muzyka taneczna z restauracji hotelu „Bristol"

OBOZY WYPOCZYNKOWE DLA KOBIET

Wakacje, urlop są to chwile, o których marzyło się od szeregu miesięcy. Jest wiele projektów spędzenia dobrego urlopu, które jednak rozbijają się o nagminny brak pieniędzy. To też myśl rzucona przez grono działaczek „obozy dla wszystkich" realizowana jest z punktu widzenia potrzeb wypoczynku kobiet pracujących. Życie na łonie przyrody, wspólne obowiązkowe dla wszystkich ćwiczenia gimnastyczne, wycieczki, serdeczne współżycie — oto odpoczynek dla pracującej kobiety, o którym opowie przez radio w dn. 2-gim lipca o godz. 18.00.

Lipiec
2
PONIEDZIAŁEK
Nawiedzenie N.M.P.

Ze sportu

Tabela po ostatnich rozgrywkach ligowych przestawia się następnjąco;

Ruch	9	16	43:13
Cracovia	10	13	19.16
Ł. K. S.	9	12	15.12
Pogoń	10	12	19.17
Legja	10	11	13.11
Wisła	10	10	20.15
Garbarnia	9	10	20.15
Warta	11	10	24.20
Polonja	9	9	9.10
Podgórze	11	5	15.35
Warszawianka	9	5	8.26
Strzelec	9	3	9.23

Ostatnie wyniki piłkarskie:

Mecze Ligowe

Ruch Pogoń 5:1

Bramki dla Ruchu zdobyli: Wilimowski (3) i Peterek (2).

Dla Pogoni uzyskał bramkę Matias II.

Sędziował p. Seidner

Garbarnia-Warta 2:2

Bramki dla Garbarni uzyskali Polus i Skóra, dla Warty—Schwartz i Nowacki.

Sędziował p. Romanowski.

Cracovi —Legja 0:0

Klasa A.

Grzegórzecki—Krowodrza 0:2
Makkabi—Zwierzyniecki 1:1
Olsza—Wawel 1:3
Wisła Ib—Garbarnia Ib 1:2

Klasa B.

Patria—Czarni 3:3
Łobzowianka—Sparta 2:1
Hakadur—Nadwiślan 0:7
Polonia—Unia 1:3
Prądniczanka—Orlęta 0:0
Bieżanowianka –Skawinka 1:1

Pucharowe i Towarzyskie

Siła II—Garbarnia III 1:0
Nadwiślan II—Garbarnia II 3:0

Kary na piłkarzy i kluby

Na ostatniem posiedzeniu W. G. i D. K. Z. O. P. N. ukarał: Keplera Ig. z **Siły**, Chołodynia Edwarda z **Łobzowianki**, Palucha Jana z **Prądniczanki** po 2. tygodnie za nieb. grę. Panka Jana z **Wawelu** 2. tyg. z zawieszeniem na 6. miesięcy za niesportowe zachowanie się. JanowiczaMieczysława, z **Poloni**, Niedopytalskiego z **Patrji**, Witka Tadeusza z **Legji** po. 1. tygodn. za niesportowe zachowanie się. Pająka Tadeusza **ze Skawinki**, Boryczko Edwarda z **Tarnovi**, Stankusza Józefa z **Korony**, Slusarczyka Ant., Mellera Maurycego z **Ż. T. S.** po 2. miesiące za niebezpieczną i brutalną grę. Matysiaka II. Fr. z **Warny** 3. miesiące za brutalną i niebezp. grę. Grzywny: **K. S. Polonia** 5 zł. grzywny za niedokładne wypełnienie kart sędziowskiej, Kocheński 10 zł. za wstawienie do drużyny gracza nieuprawionego, Trzebinie 10 zł. za wstawienie gracza nieuprawnionego do gry. Chełmek 25 zł. za niestawienie się do zawodów o mistrzostwo klasy B. Strzelecki **K. S.**, Ż. M. S. po 5 zł., Sandecję 10 zł. za wstawienie do drużyny nieuprawniony graczy. Viktorię 5 zł. za niedbałe wypełnienie karty sędziowskiej, **Zwierzyniecki** 25 zł. za niestawienie się do zawodów, **Wisłę** 10 zł. za spoźnione zawiadomienie o zawodach, **Gwiazdę** 3 zł. za pozne zgłoszenie sędziego, **Polonję i Podgórze** po 3 zł. za niedokładne wypełnienie kart sędziowskich.

KRONIKA KRAKOWA

Batkowie skazani na rok więzienia

Onegdaj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozegrał się epilog oszukańczych sprawek, jakich się dopuszczali Emiljan Batko, em. urzędnik Magistratu krak., zam. przy Pl. Przystanek 4, w Podgórzu oraz żona jego Olimpja.

Jak już w swoim czasie podawaliśmy, w 1929 roku Rudolf Spohn przeprowadzał budowę przy ul. Juljusza Lea.

W tej to dzielnicy sprawował wówczas Emiljan Batko funkcję komisarza obwodowego Magistratu m. Krakowa. Wyzyskując to swe stanowisko „naciągnął" oskarżony Spohna na pożyczkę zł 2.000.—, której potem nie wrócił.

Nadto Emiljan Batko razem z żoną wyciągnęli od Rudolfa Kowalika jako pożyczką zł 2.000 w ten sposób, że Batko obiecywał Kowalikowi, iż wystara mu się o posadę rządową lub samorządową.

Jak bezczelnie oskarżeni Batkowie wyłudzali pożyczki „na wieczne nieoddanie", świadczy fakt, że nie posiadają oni żadnego majątku, a pensja oskarżonego jest zajęta na 20 lat naprzód.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oszukańczą parę Batków na karę więzienia po jednym roku.

Jeszcze o „działalności" firmy „ERDAL"

Polskie uttawodawstwo o ochronie znaków towarowych—na wzór innych krajów cywilizowanych, zakazuje handlowania znakami towarowemi, ustalając zasadę, że prawo własności do znaku towarowego może przejść na nowonabywcę tylko wraz z przedsiębiorstwem, dla którego znak ten został zarejestrowany.

O ile niezmiernie łatwo jest zmienić zwykły zapis w rejestrze handlowym i stwarzać najbardziej różnorodne fikcje prawne o tyle sztywność artykułu 185 rozporządzenia o ochronie znaków towarowych poważnie utrudnia maskowanie się firm cudzoziemskich w Polsce.

Artykuł ten powiada:

Znak towarowy jest przedmiotem własności i innych praw rzeczowych jedynie wraz z przedsiębiorstwem, dla którego został zgłoszoy i tylko wraz z przedsiębiorstwem przechodzi na inne osoby w drodze następstwa ogólnego lub szczególnego.

Wszystkie towary wytwarzane w Polsce na zasadzie licencyj, których pozornie, opierając się na rejestrze handlowym, nic nie łączy z firmami zagranicznemi, powodują regularny i stały odpływ gotówki zagranicę, tem szkodliwszy, że ukryty w najrozmaitszej postaci tylko nie w postaci zykków.

„Erdal" zastosował instytucję wykreślenia znaku towarowego przewidzianą w art. 179 rozporządzenia o ochronie znaków towarowych, który powiada:

Jeżeli znak towarowy pewnego przedsiębiorstwa został z rejestru wykreślony, to bez zgody przedsiębiorcy, który był właścicielem znaku, może przez rejestrację powstać na rzecz przedsiębiorstwa, wytwarzającego lub sprzedającego towary tego samego rodzaju, ważne prawo z takiego samego znaku dopiero po upływie trzech lat od daty wykreślenia znaku dawniejszego z rejestru.

Nie ulega więc wątpliwości, że niemiecki ojciec żabiego króla i nazwy „Erdal" udzielił swej zgody na używanie żaby w koronie „Erdal" na terenie Polski przedsiębiorstwu, pozostającemu pod zupełnie pewnem kierownictwem jednego ze swoich długoletnich dzrektorów.

Zgoda taka nie mogła być bezinteresowna. Oczywiście ze zrozumiałych przyczyn nie ujawniono warunków tego zezwolenia. Pewne światło rzucają tutaj dwa niezwykle charakterystyczne momenty. Oto zarządzający dyrektor p. Schlossmacher zrzeka się w pewnym momencie swojego wynagrodzenia za faktyczne i samodzielne kierowanie tem dużem przedsiębiorstwem. Z drugiej strony przedsiębiorstwo to płaci — jak samo twierdzi— niewspółmiernie dużo, bo aż 6% (dosłownie sześć procent) od obrotu pewnej (a może niepewnej) zagranicznej firmie tylko za prawo używania patentowanego otwieracza blaszanego, przytwierdzonego z boku pudełka. A przecież i polskie fabryki używają podobnych otwieraczy, płacąc nie za prawo lecz za same otwieracze z blachy drobniutką sumę 2 zł. od tysiąca. Ta niezwykła hojność firmy „Chemimetal" w dzisiejszych ciężkich czasach, daje niewątpliwie dużo do myślenia.

Jutro podamy dalsze rewelacyjne szczegóły tej interesującej sprawy. **Gł. Handl. Przem,**

Ciunkiewiczowa została przewieziona do Krakowa

Ostśtni zwrot w głośnej sprawie Marji Ciukiewiczowej spowodował wzrost zainteresowania tą aferą, która obecnie rozszerza swe ramy. Wychodzą na jaw coraz to nowe szczegóły, świadczące o wielkim rozmachu oszukańczej „hrabiny".

W mieszkaniu Ciunkiewiczowej znaleziono liczne przedmioty, które — według zapodań Ciunkiewiczowej — zostały jej skradzione w czasie pobytu w Grand Hotelu w Krakowie.

Temsamem oszukańczy proceder „hrabiny" Ciunkiewiczowej został jeszcze raz przygwożdżony, a nowy proces ujawni niechybnie ciekawe tło tej afery.

Jak się dowiadujemy, władze śledcze w Krakowie, prowadzące dochodzenia przeciw Marji Ciunkiewiczowej, wydały nakaz przewiezienia jej do więzienia w Krakowie.

Z aresztów policyjnych — w Gdyni przewieziona została Ciunkiewiczowa do więzień sądowych w Krakowie, gdzie oczekiwać będzie procesu.

P. Różycki kandyduje do Izby Rzemieślniczej

Dowiadujemy się, ze do Izby Rzemieślniczej w Krakowie kandyduje p. Andrzej Różycki, masarz, który dysponował osobiście — osławionym „funduszem prasowym", jak sam to zeznał w czasie procesu, wytoczonego przez p. M. Dąbrowskiego znanemu pisarzowi Adolfowi Nowaczyńskiemu o artykuł „Krwawa prasa i wieprze".

Kandydatura p. Różyckiego do Izby Rzemieślniczej wywołała w szerokich sferach Krakowa wielkie zdziwienie.

Grzegórzecki mistrzem klasy A okręgu krakowskiego.

Po niedzielnych wynikach piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego tytuł mistrza zdobyła drużyna Grzegóreckiego K. S.

Samobójstwo zrujnowanego restauratora

Wczoraj w południe w mieszkaniu własnem przy ul. Widok Nr. 24 w Warszawie popełnił samobójstwo 65-letni Józef Brandys, z zawbdu kelner i udziałowiec kilku restauracji warszawskich, ostatnio „Polonji" zamkniętej przed niespełna miesiącem.

Aresztowanie gwałciciela nieletnich dziewcząt

Policja w Kaliszu aresztowała 28-letniego osobnika podającego się za Józefa Krzewińskiego. Jak tię później okazało osobnik ten miał wiele innych nazwisk.

Poszukiwany on był przez policję za dokonywanie gwałtów na nieletnich dziewczynkach wiejskich, które pod różnemi pozorami wyprowadzał do lasu i tam deprawował.

Wykrycie wielkiej afery łapówkowej w Rzeźni miejskiej

Wielką sensację wywołało w Częstochowie wykrycie zakrojonej na wielką skalę afery, w którą wmieszanych było kilkanaście osób. Afera polegała na tem, że podczas kontroli bydła w rzeźni miejskiej, uznawane było za zdrowe tylko to bydło, którego właściciele suto upłacali się felczerowi weterynaryjnemu Cekierze. W związku z tą sprawą zwolniony został ze swego stanowiska lekarz weter. dr. Zębala i felczer Cekiera.

Zawiadomienie

Niniejszem zawiadamiamy o otwarciu — Biura pośrednictwa pracy Służby domowej przy Stowarzyszeniu Oświaty Robotniczej, w Krakowie, przy ul. Krupniczej 26. m. 6.

Opłaty pośrednictwa niskie.

Bracia Adamowicz wylądowali w Warszawie.

Wczoraj o godz. 7.45 wśród nieopisanego entuzjazmu tłumów bracia Adamowicz wylądowali na lotnisku warszawskiem Okęcie.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Przybłęda"
Atlantic „Rewolta płci"
Apollo: „Otchłań życia"
Bagatela: „Rajski ptak"
Dom Żołnierza „Afera pnłk. Redla"
Promień „Dzika dziewczyna" i „Buster nawarzył piwa"
Słonko: „Wielka grzesznica"
Sztuka: „Zła dziewczyna"
Uciecha: „Shańbiona"
Wanda: „Nocny lot"

RADJO

6·30 Audycja poranna, 11·57 Hejnał 12·03 Transmisja z Warszawy, 12·10 Koncert, 13·00 Transm. z Warszawy, 13·20 Płyty, 13·55 Transm. z Warsz. 17·55 Recital fortepian. 18·00 Odczyt, 19·00 Rozmaitości, 19·55 Lokalne wiadomości sportowe. 20·00 Transmisja z Warszawy, 20·02 Wiadomości bieżące, 21·02 Capstrzyk z Cdyni 21·45 Skrytka techniczna, 22·30 Wiadomości sport, 22·45 Transmisja z Warszawy

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościnszki 18, pod Temidą Dłnga 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.
Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Zamach na Hitlera

W godzinach przedpołudniowych lansowano wczoraj w Berlinie pogłoskę o **zamachu na kanclerza Hitlera**, w czasie którego kanclerz miał zginąć, względnie odnieść ciężkie rany. Inne pogłoski mówiły o rewolcie w pułkach Reichswehry i aresztowaniu Hitlera oraz innych przywodców narodowo - socjalistycznych.

Tajemnicze morderstwo

Posterunkowy Clupka, patrolujący przy ul. Młynarskiej w Stryju zaalarmowany został o strasznem morderstwie dokonanem na 50-letniej Annie Głuchowskiej. Denatkę znaleziono w mieszkaniu przy ul. Młynarskiej, przyczem miała związaną sznurem prawą rękę z lewą nogą. Najprawdopodobniej zachodzi tu wypadek uduszenia.

Energiczne śledztwo trwa.

Tło morderstwa nie zostało jeszcze ustalone.

Napad na placu Zgody

W Podgórzu na placu Zgody został wczoraj o godz. 1 w nocy pokłuty nożami w okolicę łopatki Kura Wojciech, lat 34, piaskarz, zam. przy ul. Salinarnej 23.

Rannego po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Wielka kradzież biżuterji w Podgórzu

Organa P. P. w Krakowie zatrzymały: Kiebraka Władysława, lat 24, zam. przy ul. Zatorskiej 5, i Cwika Gustawa, lat 26, cukiernika, zam. przy ul. Kącik 2, pod zarzutem kradzieży biżuterji wart. 3000 zł. na szkodę Teofili Hochsteinówney, zam. przy ul. Wielickiej 1.

Biżuteria została od sprawców odebrane i poszkodowanej zwrócona.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarn Kraków, Na Gródku 2.